„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 7.

Ewangelia na niedzielę drugą postu.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha † św. Amen.

Onego czasu wziął Jezus Piotra, Jakóba i Jana brata Jego i wprowadził ich na górę wysoką osobno, i przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało, jako słońce, a szaty Jego stały się białe, jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz z Nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być. Jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn Mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i bali się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn Boży zmartwychwstanie.

(Św. Mateusz, rozdz. XVII, wiersz 1—9.)

Najmilsi! Pan Jezus przemienia się cudownie na górze Tabor. Bóg Ojciec Sam Synem Go Swoim nazywa, mówiąc: „Ten jest Syn Mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał". Trzej apostołowie Piotr, Jakób i Jan słyszą to świadectwo Boga Ojca o Panu Jezusie, a później całemu je światu ogłoszą. Wszędzie i wszystkim przepowiadać będą, że Pan Jezus jest Synem Bożym i za tę prawdę życie swe położą.

Majestatem Bóstwa swego jaśnieje Pan Jezus na górze Tabor, w Ogrójcu zaś tarza się w prochu by robak. Było to we czwartek, dzień przed śmiercią Jego. — „Wyszedłszy z Wieczernika, szedł Pan Jezus wedle zwyczaju na górę Oliwną". A wziął z sobą i apostołów, ale Piotr tylko, Jakób i Jan zaszli z Nim do wnętrza ogrodu, reszta zaś na kraju została. Oni to byli świadkami uwielbienia Jezusowego, teraz mają być świadkami Jego poniżenia. Kiedy już na miejscu stanęli, zwraca się do nich Pan Jezus i mówi: „Smutna jest

dusza moja, aż do śmierci. Serce moje, duszę moją, tak niesłychany smutek uciska, że przychodzi mi z tego umierać".

Cóż Ci jest, mój Panie, czego się, Jezu mój, tak niezmiernie smucisz? Tyś przecie weselem i rozkoszą nieba, Tyś aniołów rozkoszą, skądże Ci ten smutek? — Bywało, tyleś smutnych pocieszył, otarłeś łez tyle z oczu nieszczęśliwych, skądże się smutek Twój bierze? — Wiem ja, wiem, Jezu drogi, co Serce Twe rani. Rzuciłeś okiem po całym świecie, przejrzałeś wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzałeś, że wiele wezwanych, ale mało wybranych. Oto smutku Twego przyczyna. I mnie może ujrzałeś pomiędzy tymi, co z liczby wybranych wykluczeni zostaną. Nie daj to Panie!

Pan Jezus aż do śmierci smutny w Ogrójcu. I twoje serce smutek ciężki nieraz przygniecie. Oczernią cię ludzie, jedyne dziecko twe zimna mogiłka pokryje, wtedy serce twe całe w smutku tonie. Stańże w Ogrójcu naonczas obok Jezusa smutnego aż do śmierci. Jego smutek pociechę ci przyniesie.

„A postąpiwszy trochę, padł na oblicze swoje, modląc się i mówiąc: Ojcze, jeśli można, rzecz, niech odejdzie odemnie ten kielich; wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty". Liściami drzew oliwnych wiatr zaszumiał ponuro; głęboko ku ziemi nachyloną postać Zbawiciela oblał księżyc bladem światłem swojem. I księżyc i drzewa oliwne smucą się snać ze Stwórcą swoim.

Ale ciężar jakiś niesłychanie wielki przygniata do ziemi Jezusa. To męka ta, przez jaką przejść ma dziś, jutro — to te katusze, wszystkie te narzędzia Jego boleści tak gniotą Go do ziemi. Bo tam już w Ogrojcu widział Pan Jezus całą mękę swoją. Przed oczyma Jego tam już stawali żywo ci kaci, co Go potem policzkowali, co Go biczowali przy słupie kamiennym. Wtedy już odczuwał Pan Jezus wszystkie katusze z korony cierniowej, z dźwigania krzyża, z gwoździ. Słyszał wtedy już te bluźnierstwa i naigrawania, jakie bezbożne pospólstwo miotać miało przeciwko Niemu. Woła więc: „Niech odejdzie odemnie ten kielich".

Jakiż to był ogrom tych Jezusowych naonczas katuszy, kiedy się od nich tak błagalnie wyprasza. Wielkie one jak morze! — Ojcze niebieski, wejrzyjże teraz na Syna miłego, w którymeś sobie dobrze upodobał. Oto na co przychodzi Twe upodobanie! Lęka się, trwoży, drży na wszystkich członkach miły Syn Twój dla tych męczarni, jakie mu gotujesz. Toć się nędzy Jego ulituj, wołania jego wysłuchaj.

Nie ulituję się — mówi — bom tak umiłował świat — żem Syna swego jednorodzonego dał na ucisk, obelgę, na szubienicę, aby świat nie zginął. Inaczej niema dla was

ratunku, niema zbawienia. — Co za przedziwna miłość Twoja ku nam, Boże, Ojcze nasz. Aby nam niebo otworzyć, Syna miłego wydajesz na poniżenie, na hańbę, na ostatnią sromotę.

Kiedy Pan Jezus się modli, sen tymczasem zmorzył apostołów. Mówi więc do nich: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę". I powraca na to samo miejsce, pada na oblicze swoje i po raz wtóry tę samą do Ojca zanosi modlitwę: „Ojcze, jeśli można, rzecz, niech odejdzie odemnie ten kielich; wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty". — Ciężar jeszcze jakiś wielki ciąży na Jezusie, że po raz wtóry upada na oblicze swoje. — To grzechy nasze. — Bo Pan Jezus grzechy wszystkich ludzi i wszystkich pokoleń na siebie przyjął jakoby swoje, i stanął tak nimi obarczony w obliczu Ojca swojego, w obliczu aniołów. Widok biczowania, cierniem koronowania i zawiśnięcia na krzyżu był niczem dla Pana Jezusa, wobec widoku tych nieprawości, występków i zbrodni, jakie się zwaliły teraz na Niego. Bo „Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas" I moje także. Pojmuję teraz, Jezu mój, ucisk Twój, sromotę Twoją, zawstydzenie Twoje, co Cię aż do śmierci przywodzi w Ogrójcu. Za jeden grzech Tyś z nieba wyrzucił aniołów, a tu tych grzechów tyle na Tobie. O Panie, jakże mi żal, żem się do tej sromoty Twojej i ja przyczynił grzechami moimi. Przebacz mi Jezu, bądź mi miłosiernym.

Apostołowie śpią jednak dalej, więc znowu budzi ich Pan Jezus i upomina: „Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę". I poraz trzeci pada na oblicze swoje i woła: „Ojcze, jeśli można, rzecz, niech odejdzie odemnie ten kielich; wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty". I taka ciężkość, taka tęskność, taka trwoga owładnęły teraz duszą Jezusową, że aż pot krwawy oblał oblicze Jego. „I stał się pot Jego jako krople krwi, spadający na ziemię". Widok to już potępionych uciskał teraz tak srodze Serce Jezusowe, że Mu pot krwawy na czoło wycisnął. — „Co za pożytek krwi mojej", mówi sobie Zbawiciel, skoro tak wielu będzie potępionych. Woła więc: „niech odejdzie odemnie ten kielich", dodaje jednak: „wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty". Nie moja ale Twoja niech się stanie wola.

I my prośmy o wszystko podobnie. Choroba cię trapi, proś Boga o zdrowie, przydawaj jednak za Panem Jezusem: wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty. I czyń we wszystkiem tak samo i wtedy, kiedy ci ubóstwo dokucza i kiedy przeciw tobie ludzie źli powstaną i kiedy się w polu nie zarodzi zboże. Zdawaj się zawsze na wolę Bożą, bo Pan Bóg lepiej wie od nas, co nam pożyteczne: zdrowie czy choroba, ubóstwo czy

dostatek, obfitość plonów czy nieurodzaj. Niech się i na nas zawsze spełnia wola Boża.

A oto ledwie Pan Jezus po raz trzeci skończył się modlić, przypada nań tłuszcza z mieczami, kijami, pochodniami, latarniami. Na ich czele Judasz. Podły to zdrajca. Zbliża się do Jezusa i całuje Go i wydaje tak w ręce nieprzyjaciół. Nikczemnik! Za 30 srebrników sprzedał on Mistrza swego. Wnet też jak wilki drapieżne rzucają się wszyscy na Zbawiciela. „Tedy uczniowie wszyscy opuściwszy Go, pouciekali.

I pośród tej rozpasanej zgrai znalazł się teraz sam na sam Pan Jezus. O, jakże ciężka nadeszła nań chwila! Bo ci posiepacze nic Mu nie folgują, ale rzucają się nań gwałtownie' biją go, policzkują, tratują, wiążą powrozami, które nań grzechy nasze uplotły.

I kiedy teraz na Ciebie, Jezu mój, spoglądam, jak Cię związanego do Kaifasza prowadzą wśród krzyku, wrzasku i bluźnierstw, do nóg Twych upadam i wołam z głębi serca mego:

Niechżeć mój Jezu cześć będzie w wieczności,
Że te obelgi, hańby, zelżywości,

Któreś ochotnie Syn Boga jedyny,
Cierpiał bez winy. Amen.

Ks. Puchalski.